Nr. 9. Lwów, 1. maja 1905. Rok XXVIII.



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi od 15-go maja b. r. ul. Mickiewicza l. 5. I. p.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie
w Polsce w wiekach średnich.

(Dokończenie).

8. Łowiectwo chłopów.

O prawie polowania chłopów mamy niektóre wiadomości z dokumentów, odnoszących się do wsi klasztornych. Już w wieku XII. spotykamy często wzmianki, że chłopi uiszczają daniny w skórkach zwierząt niższych, jak lisów, kun a przedewszystkiem wiewiórek. Gdyby ludność wieśniacza nie miała prawa łowienia tej zwierzyny, trudno przypuścić by było możliwem nakładanie na nią danin tego rodzaju. I tak dokument Idziego dla klasztoru tynieckiego nakłada na każdy dom corocznie daninę, w miodzie uiszczać się mającą *„et quatuor asperioli“* [1]). Bulla Innocentego II. z r. 1136 naznacza z poszczególnych kasztelanii *plenarias decimaciones annonae, mellis, ferri, pelium vulpinarum et mardurinarum* [2]). Lecz i później wypadki takie spotykamy często. Dokument, nadający prawo polowania sołtysowi powiada, że czynić to ma *absque dampno cmetonum* [3]). Świadczy to że prawo małego polowania (*v. parva*) należało do chłopów i przed przeniesieniem odnośnej wsi na prawo niemieckie. Najlepiej świadczy o tem dokument z r. 1230, w którym Konrad, ks. krak. i maz. zatwierdza

[1]) Kod. Tyniecki 3.
[2]) Kod. Wielkop. 7.
[3]) Kod. Tyniecki LXXXVI.

przywileje Kościoła na Mazowszu: [1]) a stwierdzający powszechne prawo *venationis parvae*, ograniczający je jedynie dla ludzi dóbr kościelnych do rodzaju polowania za pomocą sideł. W dobrach klasztornych spotykamy jeszcze obowiązek chłopów *„preposito dare quartam partem de tota venatione ferarum sive avium“* [2]) a przychodziło do tego w ten sposób, że z przeniesieniem danej wsi na prawo niem. otrzymywali: *scultetus et cmethones in nostris silvis licenciam venandi.* [3]) Niekiedy więc chłopi otrzymywali prawo to na całym obszarze dóbr klasztornych z obowiązkiem oddawania części łupu łowieckiego klasztorowi. Działo się to zapewne po wydanym zakazie łowów dla zakonników.

Jak się rzecz miała w dobrach rycerskich, trudno powiedzieć coś pewnego, brak bowiem w tym względzie źródłowych wiadomości. Zapewne i tu prawnie mieli chłopi prawo polowania na drobnego zwierza na gruntach przez siebie dzierżonych.

Stosunki, panujące w dobrach książęcych określa pod tym względem dokładnie dokument Kazimierza ks. Kujawskiego z r. 1252, [4]) którym sprzedaje dobra swe Michałowi, biskupowi wrocławskiemu: *„in sylvis de Skomulg descendentibus, infra metas villarum nominatarum constitutis, in quibus incolis ipsarum capreolos, lepores, mardures, asperiolos quibusdam instrumentis sed omnino sine canibus licet venari*... (w dalszym zaś ciągu) *cum ejus Episcopi successorum ipsius venatores ipsis adventum suum ratione venationis excedere (incidere) nunciaverint omnia de prefatis sylvis abjaciant (s) instrumenta tam diu quamdiu iidem venatores discesserint de eisdem. Et si prefati Domini Episcopi aut successorum ipsius venatores: interea quando venantur in aliqua istarum sylvarum; aliquod novum invenerint instrumentum quo vel aliquae ferae capi, vel canes possunt laedi, villani in quorum sylva repertum fuerit in eadem poena quam etiam nobis tenentur persolvenda saepe dicto Episcopo vel ejus successoribus tenebuntur.*“

Widzimy stąd, że chłopi polować mogli na drobną zwierzynę na gruntach swoich tylko: *villani in quorum sylva repertum fuerit,* i że sposób tego polowania był stale określony, a wszelkie nowe sposoby polowania niedozwolone.

Końcowy ustęp zacytowanego dokumentu mówi o sądownictwie w sprawach przekroczeń z prawa łowieckiego wynikających. Sądownictwo to należało do kasztelana *„omne iudicium quod ratione ipsorum (castorum) contigerit de quibus cunque hominibus ducis ecclesie sive militnm ad castellanum pertinet, qui solus solutionem inde provenientem recipit“* [5]). Sądy te kasztelańskie stosowały się do niewolnych. Co do innych zaś to *fures venacionum (castellanie de Wolborz) dux iudicabit, exceptis ascripticis eiusdem castellanie, et iudicatum adet duci et Episcopo per medium devidendum* [6]). Zaczynają się tu ustępstwa dla Kościoła. Podobnie: *si quis villanorum... abbate ignorante... feram aliquam occiderit... abbas penam que nos tangit meis percipiet* [1]). Przebija się tu zasada prawa książęcego polowania i dotyczącego księcia prawa pobierania grzywien za złamanie go [2]). Ostatecznie dochodzi w dobrach duchownych do tego, że *„nullus prorsus castellanorum seu procuratorum se de causa aut pena intromittat sed abbas et sui sequaces“*.

[1]) Item capreolos, vulpes et lepores et asperiolos non impediantur clerici in prediis ecclesie venari omnimode, sed homines eorum tantum cum pedicis, sed non cum retibus. Kętrz. 30. dok. nr. 1.

[2]) Kod. Tyn. LXXXVI.

[3]) W dobrach klasztoru koprzywnickiego r. 1378. K. M. DCCCCIV.

[4]) Rzyszcz.-Muczk. II. 2.

[5]) Tschoppe-Stenzel, Urkundenbuch 317.

[6]) Ulan. Dok. kuj. maz. nr. 14.

9. Zmiany zaszłe z kolonizacyą niemiecką.

Znaczną przemianę w stosunkach i prawie łowieckiem wprowadziła kolonizacya na prawie niemieckiem, od której należy postawić granicę nowej epoki dla prawa łowieckiego. Zastanówmy się co sprowadza zmiany w dotychczasowych stosunkach i jak one obecnie się ukształtowują.

Równomiernie z ogólną ewolucyą postępuje też i prawo łowieckie, kolonizacya zaś na prawie niemieckiem była bezpośrednio przyczyną zmian, jakie nastąpiły. Przedewszystkiem odpadły jak i wszystkie ciężary prawa książęcego — ciężary łowieckie, od których przy przenoszeniu osad na prawo niemieckie teraz uwalniano, a wiemy, że ciężary te były niejako podstawą, na której opierało się prawo łowieckie w swym dotychczasowym sposobie wykonywania. Brak ich wywołał potrzebę przekształcenia stosunków łowieckich.

O ile jednak sama kolonizacya na prawie niemieckiem postępuje powoli i ciągnie się długo, o tyle i ilość wsi obciążonych ciężarami łowieckimi pomału tylko się zmniejsza, dlatego też i stałej granicy jednego okresu od drugiego oznaczyć nie można. Przemiana ta dokonuje się w ciągu XIII i XIV wieku. Najsilniej daje się ten przełom uczuć około połowy XIII. wieku w licznych dyplomatach lokacyjnych, zwalniających od ciężarów łowieckich.

Z drugiej strony w ciągu tego czasu dokonuje się pomału związanie prawa polowania z własnością ziemi.

Usunięcie ciężarów prawa książęcego musiało jeżeli nie prawnie to przynajmniej faktycznie ograniczyć znacznie powszechne prawo polowania księcia. Gdy bowiem zabrakło obowiązku „stanu“ ze strony ludności, wycieczki myśliwskie księcia po kraju musiały być zanadto uciążliwe i kosztowne. *Regale* książęce powoli musiało upaść; widzimy jeszcze w XV. wieku zastrzeżone księciu łowy na tura [3]) i w przeważnej części gony bobrowe utrzymują się jeszcze przez jakiś czas w własności księcia.

Ze znakomitej do poznania obyczajowej strony wieku XV. księgi rachunków dworu Jagiełły i Jadwigi widzimy, że polowanie króla faktycznie przynajmniej ogranicza się już prawie wyłącznie na lasach i puszczach, będących własnością królewską jak: Niepołomice, Proszowice, Słomniki i t. d., gdzie także liczna służba różnego pochodzenia strzegła psów i sokołów królewskich, a polując i na własną rękę dostarczała zwierzyny do stołu królewskiego. Osobną służbę łowiecką miała Jadwiga [4]).

Z ustaniem łowieckiego *regale* książęcego, z usunięciem całego skomplikowanego systemu ciężarów łowieckich, ustaje też potrzeba licznej dotychczas grupy ludzi, których celem jedynie było łowiectwo. I tak z urzędników łowiec-

[1]) Kod. Wielkop. 744.

[2]) Porównaj także wyżejprzytoczony dokument. Rzyszczewski-Muczk. II. 2.

[3]) Na Mazowszu, venatio omnium ferarum Centauris seu Bubulcis wulgariter Thur dumtaxat exceptis, quos pro nostris successoribus reservamus. Kod. Maz. CXCVI. r. 1451.

[4]) Venatores domine regine. (Rach. dworu Jag.)

kich większa część niknie. Znika z widowni *subvenator* i pan bobrowy i *venator castri*. Łowczy zaś większy z książęcego urzędnika staje się ziemskim.

Liczna ludność osad narokowych łowieckich przechodzi w chłopów, przywiązanych do ziemi i miasto łowiectwa rolę uprawiających. [1]) Pozostaje tylko służba łowiecka, stanowiąca bądźto przyboczną myśliwską króla, bądź strzegąca w kniejach królewskich zwierzyny i dostarczająca stamtąd dziczyzny.

Z rozpoczęciem kolonizacyi niemieckiej wpływowe stanowisko zajął w każdej wsi lokowanej na prawie niemieckiem sołtys jako zasadźca. Do szeregu uprawnień jakie mu z tytułu lokacyi przysługiwały należało też najczęściej i prawo polowania. Wprawdzie nie było ono integralną częścią uprawnień jego urzędu, lecz w drodze powszechnej praktyki wyrobiła się zasada, że *venatio parva* [2]) do niego należy, tak, że można ją uważać jako zwyczajowo obowiązujące prawo [3]).

Jeżeli zaś właściciel danej wsi, co rzadziej dozwala sołtysom polowania i na zwierzynę większą [4]), zastrzega sobie wtenczas najczęściej i dla siebie współrzędnie prawo polowania na większego zwierza. Gdy jedynie *venatio parva* należy do sołtysa, naturalnie, że *venatio magna* zastrzeżoną jest właścicielowi [5]).

Jest to bowiem charakterystyczną cechą w wiekach średnich, że wyłącznie komuś na danym obszarze przysługującego prawa polowania nie ma. Widzimy w tych samych dobrach polującego księcia i rycerza, sołtysa i chłopa, różnica jest tylko w zakresie uprawnienia.

Najobszerniejsze uprawnienia co do prawa polowania przysługują sołtysom w dobrach klasztornych. Zakonnicy i zakonnice nie mogąc sami trudnić się polowaniem, pozostawiali je sołtysom, nakładając na nich obowiązek polowania na wszelką zwierzynę, żądając natomiast z ich strony dostarczania obfitej zwierzyny. W tym celu zawierano osobne ugody, na mocy których sołtys oddawał klasztorowi pewną część zabitej zwierzyny *(salva nostra semper porcione* [6]) najczęściej zaś połowę *(medietas nobis debebit prevenire* [7]), czasem część trzecią lub czwartą. Zwłaszcza klasztory żeńskie kładą za warunek oddawanie przez sołtysa całej ilości zabitej zwierzyny do kuchni klasztornej [8]).

[1]) Nieliczne tylko osady zachowały się do późniejszych czasów. Uniwersał poborowy z r. 1573 powiada o wsiach „które na łowiech siedzą“.

[2]) Nie można tego prawa wysnuwać z tytułu emfiteuzy sołtysa do gruntu (Badeni, str. 550), gdyż w tym wypadku prawo to stosowałoby się i do gruntów emfiteuzą objętych, gdy zazwyczaj sołtys ma prawo polowania na całym obszarze gruntów lokowanej wsi.

[3]) Habebit eciam idem scultetus et ipsius posteri inter limites hereditatis eiusdem leporem prenuere alias quoque venationes minutas in feris et aviculis exercere KW. 1306.

[4]) Kod. Małop. DCCLXXXIX. ibid. CCXXI. sculteto... libere posse pro sua utilitate venari omnes feras... nostro tamen salvo iure ibid. CXXVIII.

[5]) Venaciones et aucupationes predictus Augustinus scultetus in predicta hereditate pro eorum usibus exercere poterunt et valebunt magnis feris videlicet cervis et apris dumtaxat exceptis. KKK. DXLIX.

[6]) Ibid. CLIX.

[7]) Kod. kat. krak. II. 251. ibid. 244. prefato sculteto... scrophas et apros silvestros et capriolos venari et omnium illorum per ipsum tunc captorum, nobis et nostris successoribus medietas debebit prevenire.

[8]) Kod. Małop. III. 20, 42. De venatione tamen quidquid captu vel venatu apprehenderit aut occiderit nobis coram assignabit. KM. DLXXIX. ibid. DCXLVII.

Spotykamy raz także taki układ, że wszelką zwierzyną dzieli się sołtys z biskupem na połowę, zające zaś zachowuje li sobie [1]). Sposób w jaki sołtys ma polowanie wykonywać jest niekiedy ściśle określony i na pewien tylko rodzaj ograniczony [2]).

Ponieważ urząd sołtysa był dziedzicznym, przeto i przysługujące mu prawo polowania przechodziło na jego potomstwo. Niekiedy sołtys mając prawo polowania, na mocy specyalnego upoważnienia mógł utrzymywać własną służbę łowiecką, jak np. świadczy o tem cytowany przywilej [3]). Przywilej ten idzie dość daleko, przyznając sołtysowi także prawo polowania na bobry.

W miastach również wójtowie otrzymywali na gruntach do miasta należących prawo polowania [4]) a również często wspólnie z wójtem lub też i bez niego otrzymują prawo łowów obywatele całego miasta [5]). Nie wiemy przytem czy obywatele wykonywali je gremialnie, czy każdy na własną rękę mógł polować. Ciekawym jest dokument Kazimierza Wielkiego, którym miastu Płock nadaje do lokowania wieś, ewentualnie lokowanych poddaje juryzdykcyi wójta a mieszkańcy miasta otrzymują na gruntach tej wsi prawo łowów [6]).

Wielkiej zmianie podlega prawo polowania chłopów, głównie pod wpływem szlachty, dążącej do ograniczenia go. Przyczyniło się do tego także i to, że przy lokacyi na prawie niemieckiem sołtys, który prawie z reguły otrzymywał prawo polowania, starał się również ścieśnić prawo polowania chłopów rywalizujących z nim w tem, a jako wiejski potentat potrafił tego dokonać.

Równocześnie z obudzeniem się prądu szlachty, zmierzającego do uzyskania w rządzie powagi, pojawiają się lauda wiecowe, zmierzające do usunięcia prawa polowania chłopów. I tak w r. 1398 mamy laudum piotrkowskie [7]) dla ziemi sieradzkiej, zabraniające ogólnikowo wieśniakom łowienia zwierzyny sieciami. Jest to właśnie czas, gdy prawo polowania stało się atrybutem szlachty jako część składowa *„ius militare“*, stąd też pochodzą te ograniczenia na niekorzyść chłopów. Drugiem jest laudum poznańskie

[1]) Omnium illorum per ipsum tunc captorum nobis et nostris successoribus medietas debebit provenire; lepores eciam pro suo beneplacito reservabit (Kod. kat. krak. CCCCL.).

[2]) Damus eidem sculteto... agitare leporem cum precincto et cum duobus canibus venaticis qui dicuntur viszli aves capere svasones et perdices (Kod. Wielkp. 1649).

[3]) Kod. Małop. DCLXXI. i inne. Ceterum attribuimus eisdem scultetis et eorum posteris... unum venatorem ferarum unum piscatorem piscium et tamtumdem castorum venationesque omnes avium.

[4]) Item venandi lepores, lupos et vulpes in districtu civitatis Joannes advocatus et sui posteri secura et plena gaudeant libertate. (Kod. Maz. CII.) KM. DCCLXXXIX. ibid. DCCCXII.

[5]) Damus etiam sepedictis civibus intra limites agrorum predictorum in terra lepores et quascunque aves venandi et capiendi. (Ulan. Dek. kuj. i maz. 39).

[6]) Concedimus insuper liberam piscationem cum quibus usuis retibus in fluminibus predictis et venacionem omnium ferarum quacunque arte intra metas eidem advocato et ipsius heredibus memoratis totique communitati civitatis predicte sic quod per nos et capitaneum qui in parte nostra ibi pro tempore fuerit constitutus in his ullo tempore non debeat impediri. Kod. Małop. CCXXI.

[7]) Tekst źle odczytany i wskutek tego niejasny podaje Maciejowski (Hist. praw. słow. VI. str. 15) item quicunque nobilium lepores ad rena (zapewne retia) venaverit, de omnibus causis magnis et parvis sibi non respondebitur n (zapewne nec) recia kmethones habebunt. Maciejowski wysnuwa stąd wprost przeciwny wniosek, uważając „n“ za „nota“.

w r. 1435, wzbraniające pod zagrożeniem kar chłopom polować na kuropatwy. Przytaczamy je niżej [1]).

Widzimy tu zwłaszcza po raz pierwszy pewne ograniczenia w czasie polowania przynajmniej na cudzym gruncie, ze względów na gospodarstwo rolne, gdyż o łowieckiem racyonalnem mowy być jeszcze nie może, — mianowicie od św. Wojciecha do sprzętu z pól wszelkich plonów.

Ciekawe przepisy prawne, do łowiectwa odnoszące się zawiera umowa książąt mazowieckich Kazimierza i Janusza z Zakonem o terytoryum graniczne z r. 1472 [2]).

W ustawodawstwie prawo łowieckie znalazło swój wyraz w statucie warckim, gdzie znajdujemy 2 ustępy, poświęcone prawu polowania [3]):

Odtąd o prawie polowania chłopów mamy wzmiankę dopiero w XVI. wieku za Zygmunta Augusta, który urządzając ekonomię pozwolił chłopom polować na drapieżne zwierzęta i zające.

Wieki nowożytne wprowadzają w prawie łowieckiem ugruntowaną zasadę, że prawo polowania związanem jest z własnością ziemską.

Muszę przytem zwrócić uwagę na to, jak i ten objaw życia prawnego i społecznego — prawo łowiectwa w zmianach swych idzie z ogólną ewolucyą społeczeństwa. I tak w okresie skupionej władzy książęcej prawo łowów jest własnością księcia, gdy średniowieczny ustrój stanowy z zachodu i do nas przenika, zastosowuje się do tego i prawo polowania — w ręku rycerstwa, sołtysów a nawet miast. Z wzmagającem się znaczeniem szlachty osiadłej ona zagarnia je wyłącznie dla siebie, przywiązuje do ziemi a królowi pozostawia polowanie li w własnych dobrach.



TEODOR ROOSEVELT.

Łowy w amerykańskiej puszczy.

(W wyjątkach).

I.

(Myśliwi i zwierzęta na puszczy).

(Ciąg dalszy).

Ze zwierząt dajacych futra, był najwięcej wystawiony na prześladowanie bóbr, który znajdował się obficie tak w górach jak w dolinach; na dalekiej północy łowili także wydrę, rosomaka, sobola i kunę. Pojmowali za żony kobiety z indyjskich szczepów, z którymi podówczas na stopie pokojowej żyli i służyli wojskom Stanów zjednoczonych jako organy wywiadowcze w wyprawach przeciw plemionom, z któremi byli na stopie wojennej.

Wkrótce po wojnie domowej, osiągnęło życie tych myśliwych, uważanych jako klasa towarzystwa, swój ostatni stopień.

Wybrzeże cichego oceanu miało już stosunkowo dość osad a w górach skalistych osiedlali się górnicy; lecz największa część gór skalistych, właściwe prerye w całej swej rozciągłości, ogromny pas równego lub falującego kraju traw między Rio grande a Saskatschewan, pozostały jeszcze nietkniętą puszczą, którą zamieszkiwali tylko przeciągający myśliwi i straszliwe plemiona koczujących Indjan, jakoteż stada dzikich zwierząt, na które ci ludzie nastawali. W rzekach roiło się od bobrów, tak że nastawiający łapki obfite miał żniwo; lecz nastawianie łapek nie było już głównem zajęciem awanturniczych mieszkańców preryi.

Najznaczniejszem ze zwierząt łownych i to tak co do liczby, jakoteż co do siły i swego znaczenia w gospodarstwie, był bison, czyli amerykański bawół; nieskończone mnóstwo tych zwierząt zaciemniało wprost bezgraniczne prerye.

Gdy koleje, które przerznęły kontynent były na ukończeniu a fala osiedleńców toczyła się z ciągle wzrastającą szybkością coraz dalej, podskoczyła także wartość ubiorów z bawolej skóry.

Natychmiast zwrócili myśliwi uwagę głównie ku łowom tego silnego, ociężałego zwierza i dla pozyskania skóry, sprawiali między bawołami wprost rzeź, ubijając setki tysięcy sztuk.

Czasem polowali na nie na koniu, częściej jednak pieszo, a zbliżając się bez szmeru do zwierza, kładli go z ciężkiej, długiej strzelby. W ciągu piętnastu lat tej rzezi stoczono szereg rozpaczliwych walk ze zjednoczonemi plemionami konnych Indyan, a przez cały ten czas ciągnęły w nieskończonym szeregu długie łańcuchy biało krytych wozów powoli przez prerye ku zachodowi, znacząc ustawiczne posuwanie się granicznych osiedleńców.

---

[1]) Item ex mandato dom. principis itd... est... laudatum, ut omnes kmetones plebei perdices ad pabula concitare alias nączicz (nęcić) non audeant, neque aucupare aliquo instrumento venatico; qui autem aves predictas concitatus fuerit alias nączyl aut quovismodo aucupatus fuerit ut acervulo (brozkiem) saco (sakiem) et quovis alio Instrumento, tali pena subiacent.

[2]) Item ordinamus et observare volumus quod si aliquis parte ab utraque, feram quamcunque, de propriis nemoribus fatigaret cum suis canibus in alienum nemus et si in casu huiusmodi feram in alieno nemore mactaverit extunc illi cuius fuerit nemus unam quartam fere mactate dare tenebitur tribus quartis simul et canibus pro se receptis et hoc testimonio facto per vestimen ad locum unde miserat alias Pusthon eciam hoc expresso et adiecto, quod si talis de propriis nemoribus canes post feram mittens solus propter longinquam distanciam per unam duas aut tres dies in alieno nemore huiusmodi feram et canes adire non posset ex tunc ille cuius fuerint talia nemora feram sic fatigatam omnimodam pro se habebit mactandi facultatem et integraliter recipiendi. Canes utique illi cuius sunt restituere tenebitur testimonio accepto quod sui sint. Item volumus ita et ordinamus quod nullus et signanter mellicide venatores partis utriusque recia in alienis nemoribus ponere statuere et laqueare presumat, quod si aliqua parcium ausu temerayo id transgrediretur ulcione condigna iuxta demeritum et delictum puniatur. Kod. maz. CCXXVI. Quicunque Nobilis aut alius plebeius kmetho ipsum concitantem alias nącząсz aut aucupantem quovis modo in campo captivaverit, ea que circa se habebit spolia de ipso pro se recipiat, et eum captivatum non prius dimittet nisi sibi maldratum avene persolvat, aut ipsum castro presentet; et Burgrabius pro taxa dicti captivi, illi qui captivarit, maldratum avene solvat, et pro Capitaneo non prius dimittet nisi prius Regales penas exsolvat. Bibl. Warsz. 1861. T. 2. str. 707.

[3]) Cum autem lepores venantes solent pauperibus hominibus non modica inferre nocumenta, bona eorum et fruges conculcando eapropter statuendo inhibemus, quod a Festo Sancti Adalberti, usque ad congregationem omnium frugum hyemalium et aestivalium de campis in bonis alterius, absque voluntate ejusdem, venari non presumant, alias passo damnum tres marcas pro poena talis noverit se incursurum. De cane aut fera aliena per aliquem recepta. Nonnullae displicentiae, seu controversiae inter nostros subditos et nobiles in venationibus oriuntur eo, quod aliqui feras agitatas, aut canes alterius recipere non formidant nec verentur unde statuimus, ut si quis in posterum cervum ant aprum onagrum alterius agitatum vel captum vi aut occulte aut canes alienos ceperit aut rapuerit et pro se usurpaverit, talis usurpans pro ferinis sive canibus tres marcas pro poena et alias marcas illi cuius fera fuit solvere sit astrictus.

Ku końcowi 1883 roku, została wyniszczona ostatnia trzoda bawołów. Bobry wyłowiono ze wszystkich rzek i tak zmniejszono ich liczbę, że nie opłacało się na nie polować.

Ostatnia, straszna wojna z Indyanami została szczęśliwie ukończoną. Powódź wciskających się białych zalała kraj, łańcuchy osad rozciągały się od Mississippi aż do do gór skalistych, i od gór skalistych aż do cichego oceanu; granica dosięgła końca — znikła zupełnie. Z nią znikł także stary ród myśliwych puszczy, ludzi, którzy całe życie spędzali w puszczy i ubijali zwierzynę, dla podtrzymania życia. I dziś jeszcze znajdują się wielkie przestrzenie pustynne w górach skalistych i tu i owdzie na płaszczyźnie, a mniejsze przestrzenie także w Alleghanach, tudzież w północnym New-Yorku i w Nowej Anglii; w miejscach tych przemieszkują przygodni myśliwi nastawiacze łapek, lecz już nie można ich uważać za jakąś szczególną klasę, która w życiu amerykańskiem ma do spełnienia jakąś właściwą ważną misyę.

Oprócz zawodowych myśliwych byli także inni, żyjący na granicach puszczy, którzy zajmowali się myśliwstwem, jako stanowiącem czynnik ich utrzymania.

Farmerzy graniczni byli zarazem wszyscy myśliwymi.

W pierwotnych lasach wschodnich i w niektórych miejscach zachodnich, jak w Oregonie, byli ci awanturniczy uprawiacze gleby pionierami, między rzeczywistymi osadnikami; w górach skalistych stawali w ich miejsce górnicy, na wielkich płaszczyznach farmerzy i konni pasterze, ludzie, którzy w siodle spędzali życie, strzegąc swych trzód, koni i bydła rogatego, piętnem znaczonych. Prawie wszyscy górnicy i pasterze byli zmuszeni, przy sposobności zostać myśliwymi.

Oprócz tego dostarczyły wojska regularne, które we wszystkich pomniejszych stadyach kolonizacyi zachodu tak wielką odegrały rolę, potężną liczbą dzielnych myśliwych. Późniejsze wojny z Indyanami były prowadzone głównie przez regularne wojska. Komendant Ouest Point i mały jego oddział wyćwiczonych żołnierzy zjawili się ramię przy ramieniu wraz z pierwszymi śmiałymi górnikami i hodowcami bydła. Zwyczajni osadnicy przychodzili dopiero wtedy, gdy bliznami okryci i w strzępach z uniformów żołnierze po ustawicznych, nie do uwierzenia nużących i zużywających, a często nadzwyczaj krwawych pochodach wojennych, już najbardziej bezlitosne plemiona indyjskie pokonali. Wiernie, nie skarząc się i nie ustępując, przetrwali żołnierze, noszący uniform państwowy na swych samotnych małych posterunkach wiele, wiele lat. Otoczeni samotnością pustkowia, zagrożeni nieubłagalnością nieprzyjaciela, spoglądali cierpliwie i ze spokojem wielkim trudom i niebezpieczeństwom, oko w oko.

Polowania nie uprawiano jako sport, lecz jako jedyny środek, mogący posterunki i oddziały rekognoscyjne zaopatrzyć w żywność.

Także liczni oficerowie pozyskali jako strzelcy i myśliwi, wielką zręczność.

Trzej najsławniejsi ludzie, którzy od wojny domowej walczyli z Indyanami, generałowie Custer, Miles i Crook byli zarazem śmiałymi i dzielnymi myśliwymi.

Z amerykańskiej grubej zwierzyny był bison, który znany jest prawie wyłącznie pod nazwą bawołu, najsilniejszym i dla człowieka najważniejszym.

Gdy pierwsi biali osiedleńcy wylądowali w Wirginii, bujał bawół na całym obszarze na wschodzie od Aleghanów aż prawie do morskiego wybrzeża, na zachodzie aż do wyschłych pustyń z tamtej strony gór skalistych, na północy aż do wielkiego jeziora niewolników, na południu po Chihuahue. Był on zwierzyną górską i leśną, w Alleghanach nie mniej liczną jak w górach skalistych, ale właściwą jego ojczyzną były prerye i płaskowzgórza. Na nich to odbywał bawół wędrówki tu i tam w gromadach w tak ogromnej, nie do uwierzenia wprost ilości, w tak wielkich stadach, że pokrywały falującą trawiastą krainę na obszarze setek mil kwadratowych i potrzebowały wielu dni marszu by przejść około jakiegoś punktu. Ale kołyszące się miriady dzikiej, kudłatej zwierzyny znikły z zadziwiającą, smutek budzącą szybkością przed naporem białych myśliwych i ustawicznem parciem nadciągających osiedleńców.

Obecnie są na wymarciu. Pozostało ich jeszcze około dwieście lub trzysta sztuk w wielkim, narodowym zwierzyńcu, w Jellowstone-parku a utrzymują również, że trochę jest ich w zimowem pustkowiu Athabaski.

Zresztą jest ich także nieco, wszystkie razem wziąwszy znacznie mniej od pół setki — rozrzuconych w małych gromadkach w najbardziej dzikich, najwięcej odległych i zupełnie niedostępnych okolicach gór skalistych.

Bawół samiec to najsilniejszy zwierz amerykański.

Ogromny kadłub, krótkie, zgięte, czarne rogi, kudłata grzywa, okrywająca jego silną szyję i barki, nadają jego zewnętrznemu wyglądowi pozory dzikości, która atoli nie leży w jego charakterze. Jest on raczej silnem, szlachetnem zwierzęciem a zniknięcia jego z naszych preryi i lasów żałuje przyjaciel przyrody i puszczy, niemniej od myśliwca.

Co do objętości ciała zajmuje po bawole wtóre miejsce moose, czyli łoś kanadyjski. Jest on znacznie wyższy od bawołu i każdego innego amerykańskiego zwierza, gdyż przenosi wielkością nawet najwyższego konia. Jest dziwnem, szczególnie wyglądającem zwierzęciem na swych bardzo wysokich nogach, o krótkiej grubej szyi, z wielką niezgrabną głową, o nabrzmiałym nosie i ogromnym wieńcu.

Jego ojczyzną są zimne, wilgotne sosnowe i jodłowe lasy, które ciągną się od lodowych okolic Kanady ku południu, w niektórych miejscach przekraczając nawet naszą granicę. Przed dwustu laty napotykano go nawet na południu, w Massachusett.

Obecnie wygnano go z jego dawniejszego rejonu w Nowym Yorku i Vermont a znika również z północnego Michiganu. W północnym Maine, w północnowschodniej Minnesocie i w niektórych okolicach północnowschodniego Idaho i Washingtonu ma on dziś jeszcze swe siedlisko, podczas gdy wędrówki swe rozciąga wzdłuż gór skalistych ku południu, przez zachodnią Montanę aż do północnozachodniego Wyomingu, a na południe do Teton. W roku 1884. widziałem świeżą skórę moose'a, ubitego w górach Wielkiego Rogu.

Obszarem, w którym najczęściej przebywał wapiti, były jak u bawołu, a odmiennie jak u moose'a, Stany Zjednoczone, jakkolwiek na północ docierał moose aż do Kanady. Pierwotnie sięgał od oceanu do oceanu.

Wapiti przebywał w gromadach o tysiącach sztuk, lecz wskutek prześladowania myśliwych ucierpiał więcej niż jakiekolwiek inne amerykańskie zwierzę, z wyjątkiem bawołu.

Z początkiem 19. stulecia został on wygnany z największej części okolic na wschód od Mississippi, lecz niewiele sztuk trzymało się jeszcze przez nieliczne lata w Alleghanach.

Pułkownik Cecyl Clay komunikuje mi, że Indyanin którego znał, jeszcze w r. 1869 zabił w Pensylwanii wapiti. Bardzo nieliczna ich garstka znajduje się jeszcze tu i ówdzie w północnym Michiganie i Minnesocie, a także w jednem lub w dwu miejscach na zachodniej granicy Nebraski i Dakoty.

Właściwie jednak jest wapiti obecnie zwierzyną zalesionych gór zachodnich. W zachodniem Colorado, Wyomingu i Montanie i w niektórych częściach Idaho, Washingtonu i Oregonu znajduje się dość często.

Jakkolwiek nie tak silny jak moose, jest on jednak najwspanialszem i najokazalszem zwierzęciem między wszystkimi gatunkami cerwidów, a jego rogi są cudem równomiernej siły.

Leśny karibu nie dorównywa jeleniowi wapiti co do siły i proporcyonalności rogów.

Końce wielu odnóg jego wysokich, nieregularnych rogów, mają kształt zbliżony do ręki.

Jego rejon jest ten sam co moose'a, lecz nie sięga tak daleko na południe.

Racice jego są długie i krągłe, są one nawet silniejsze niż długie owalne racice moose'a a daleko silniejsze niż u wapiti. Tropy wszystkich trojga zwierząt można odróżnić na pierwszy rzut oka i nie można ich pomieniać z tropami innych łownych zwierząt.

Wirgiński jeleń jest obecnie najwięcej znaną i najczęściej spotykaną grubą zwierzyną amerykańską i był nią zawsze, a jakkolwiek liczba jego zmniejszyła się znacznie, spotyka go się jeszcze prawie we wszystkich państwach unii.

Zwyczajny długouchy jeleń (blacktail) którego liczba również bardzo się zmniejszyła, jakkolwiek niegdyś był nadzwyczaj liczny, szerzy się od wielkich równin po cichy ocean, lecz na wybrzeżu Puget Sound wyparł go długouchy jeleń kolumbijski. Zgrabnych, mających kształt serca tropów trojga tych zwierząt prawie niepodobna rozróżnić; gdy zwierzę ucieka, rozumie się, że końce racic rozchodzą się.

Trop antylopy jest więcej owalny, z wiekiem zaś staje się więcej kwadratowy. Owce górskie pozostawiają odciski więcej czworoboczne a końce racic powodują małe wyżłobienia w ziemi, które się odłączają wyraźnie nawet gdy zwierzę tylko powoli stąpa, trop roczniaka nie wiele odbiega od tropu wyrosłego kozła, gdy kroczy z rozstawionemi racicami. Również tropy białej owcy są czworoboczne i tak samo silne jak owcy; tylko zagłębienia kończyn racic, które schodzą się bliżej, są mniejsze. Antylopę znajdywano niegdyś w wielkiej liczbie począwszy od wschodniego krańca wielkich preryi aż do spokojnego oceanu, wszędzie jednak zmniejszyła się co do ilości i została wypartą ze swego dawniejszego miejsca pobytu w kierunku wschodniej i zachodniej granicy. Owca gruboroga czyli górska znajduje się w górach skalistych od północnego Meksyku aż do Alaski a w Stanach zjednoczonych od okręgu pobrzeży i wodospadów aż do „Krainy nieurodzajnej“ na zachodnim krańcu Dakoty, wszędzie gdzie się ciągną łańcuchy gór lub pasma dzikich pagórków.

Antylopa nie była nigdy bardzo liczną a jakkolwiek stała się jeszcze rzadszą, ustaliła się atoli lepiej, niż największa część innych gatunków zwierzyny. Jedynem zwierzęciem, którego liczba powiększyła się od czasu przybycia osiedleńców jest biała koza, gdyż biali myśliwi nie prześladują jej a Indyanie, którzy niegdyś używali jej skóry do okrycia, noszą obecnie koce.

Jej właściwą ojczyzną jest Alaska i Kanada, lecz przekracza nasze granice wzdłuż gór skalistych i wodospadów a kilka nielicznych odosobnionych kolonii znajduje się tu i ówdzie na południu aż do Kalifornii i Nowego Meksyku.

Kuguar i wilk, niegdyś rozprzestrzenione w całych Stanach Zjednoczonych, znikły obecnie ze wszystkich okolic, nie wyłączając nawet najbardziej dzikich.

Czarny niedźwiedź trzyma się lepiej; na wielkich równinach nigdy go niebyło. Gwałtowny grisly grasuje od preryi aż do spokojnego oceanu; mały pekari lub mexykański odyniec przekracza tylko naszą południową granicę.

Najpiękniejszymi terenami łowieckimi w Ameryce były i są jeszcze teraz górzyste okolice zachodniej Montany i północno zachodniego Wyomingu. W tym wysoko położonym, zimnym kraju o lekkich górach, otwartych preryach i głębokich lasach, w kraju o wspaniałych jeziorach i huczących rzekach, znajdują się wszystkie rodzaje wyżej wymienionej grubej zwierzyny z wyjątkiem tylko pekari i kolumbijskiego jelenia.

Do roku 1880 były bardzo liczne i prócz bizona jeszcze i dziś znajdują się w wielkiej ilości.

Podejmując wielkie wyprawy łowieckie z mej farmy, udawałem się po większej części w tę stronę. Największą część mych polowań odbyłem w pobliżu mej farmy, nad małą Missuri i w sąsiedniej okolicy naokoło małego Powder i Jellowstone.

Do roku 1881 roiło się w dolinie małej Missuri, w której pierwotny charakter lasu dziewiczego utrzymał się w zupełności, od zwierzyny; z wtargnięciem hodowców bydła zmieniło się to, a na zwierzynie dopuszczano się wprost bezlitosnej rzezi.

Pozostał tylko wcale dobry stan jeleni antylop, trochę owiec i niedźwiedzi i tu i owdzie wapiti.

Od kiedy znikli zawodowi myśliwi a wraz z nimi znikły i ogromne rudle zwierzyny, którą ścigali, nastręcza najwięcej sposobności do łowów życie farmerów.

Pobyt we farmie na wielkich równinach, lub między pagórkami u podnóża wysokich gór ma szczególny urok dla tych śmiałych, awanturniczych duchów, które najchętniej pędzą pełne sił życie pod gołem niebem i dla tego najzdolniejsi są, zajmować się namiętnie polowaniem na grubego zwierza. Wolny farmer żyje w dzikim, samotnym kraju i tak samo jak oswaja i ułaskawia swe własne konie, jak swe własne, piętnem znaczone trzody ochrania i strzeże, tak samo znajduje największe zadowolenie w polowaniu, które stanowi dlań nie tylko przyjemny sport, lecz dostarcza mu także środka do podwyższenia materyalnego dobrobytu, i często daje mu jedyną sposobność do pozyskania „świeżego mięsa“. Ze wszystkich przyjemności łowy w puszczy pociągają najbardziej, a przyjemność ta podwaja się, jeżeli nie uprawiamy jej tylko dla zabicia czasu.

Rozumie się, że z polowaniem takiem nie da się żadną miarą porównać polowanie na własnym łowieckim terenie. Myśliwy w puszczy musi nie tylko posiadać zręczność w użyciu broni i wprawę w odnalezieniu i wytropieniu zwierzyny, lecz musi dać dowody śmiałości, pewności siebie i stanowczego wystąpienia, które nieodzowne są do skutecznych zapasów z otaczającą go, dziką przyrodą.

Okoliczność, że myśliwy potrzebuje zwierzyny, tak dla jej skóry, jakoteż, by zaopatrzyć swój stół, dodaje łowom bez wątpienia jeszcze więcej podniety.

Do polowań, które mi najwięcej przyjemności sprawiły, należały polowania podjęte dla dostarczenia w zimie mięsa farmie, lub dla zaopatrzenia stołu w zwierzynę, gdy z dnia na dzień gościłem cowboy'ów.

W sprawie racyonalnej hodowli sarn

napisał
ALBERT MNISZEK.

I.

Kilka uwag wstępnych.

W ostatnich czasach miałem sposobność słyszeć częstokrotnie narzekania na niesłychane w niektórych okolicach naszego kraju rozmnożenie się sarn do tego stopnia, że zwierzęta te stają się wprost plagą i klęską elementarną gospodarstwu rolnemu zagrażają. Od niektórych myśliwych i to wcale poważnych słyszałem zdanie, że taki stan zwierzyny jest ostatniem słowem wysokiej kultury łowieckiej w danej miejscowości, słyszałem również twierdzenie, że ustawa nasza łowiecka zakazując bezwarunkowo strzelania kóz, nie ma już w naszym kraju racyi, i że powinno być wolno przez jakiś czas w roku je strzelać, tak jak się to rzecz ma w innych krajach koronnych naszej monarchii.

Tych kilka przytoczonych tu argumentacyi zmusza mnie do wzięcia za pióro i omówienia fachowego sprawy racyonalnej hodowli sarn, jakoteż do wyrażenia mego zapatrywania w tej materyi, które nawiasem mówiąc wprost przeciwnem powyższym argumentacyom się okaże.

Przyznać należy, że w niektórych okolicach naszego kraju sarny bardzo się rozmnożyły i zwierzostan ich jest kwitnącym; w tem niebyłoby jeszcze nic złego. Jeżeli jednak są miejscowości, gdzie stan sarn tak się rozwielmożnił, że staje się ciężarem dla istniejących tam stosunków, to wtedy nie jest on wyrazem wysokiej kultury łowieckiej w danym obszarze, ale wyrazem z jednej strony bardzo lichej (a raczej braku) gospodarki łowieckiej w sąsiadujących rewirach, jak z drugiej strony wyrazem troskliwej hodowli, lecz nie dokładnego rozumienia rzeczy przez właściciela w mowie będącego obszaru.

Taka hiperprodukcya sarn trwająca dłużej w jednej miejscowości jest szkodliwą i dla zwierzostanu, gdyż widocznie nieracyonalna gospodarka, brak należytego stosunku płci do siebie i często brak dostatecznego pożywienia doprowadza do zwyrodnienia danego gatunku, jest też niewątpliwie plagą dla ludzkości miejscowej, staje się powodem słusznych utyskiwań i daje broń w rękę żywiołom przewrotowym powiększając jeszcze i tak już silnie rozbudzoną u nas nienawiść kastową. A takiemu stanowi rzeczy winna przedewszystkiem niska kultura łowiecka w kraju, jak też prawie zupełny brak zawodowych i fachowych hodowców — myśliwych.

I tym to właśnie stosunkom zawdzięcza swą egzystencyę takie u nas nierównomierne rozmnożenie i ugrupowanie się zwierzostanów sarnich, w żadnym kraju innym nie spotykane, tak że w jednej miejscowości jest sarn za dużo, w innej prawie ich nie ma. Kto zna nasze stosunki, temu objaw taki musi się wydawać całkiem naturalnym. Obszar na którym kwitnie racyonalna gospodarka łowiecka jest jeszcze u nas często oazą wśród pustyni o przestrzeni wielu kwadratowych kilometrów, na której dla łowiectwa nie robi się nic, nad którą buja swobodnie jastrząb cały rok bezkarnie, poluje wszelki drapieżnik i „wolny strzelec"! Cóż więc dziwnego, że w takiej oazie nietylko rozradza się miejscowa zwierzyna ale i schodzą się z najodleglejszych stron tej pustyni czworonodzy przybysze po pożywienie i prawo bytu a znalazłszy tam dla siebie pomyślne warunki egzystencyi, nie myślą już wynosić się z tego Eldorado, co najwyżej mały jakiś procent hiperprodukcyi więcej przez wrodzone sarnie włóczęgostwo niż potrzebę rozchodzi się napowrót po pustyni na to, by stać się łupem amatorów taniej pieczeni.

Stosunki jakie tu opisuję, są smutne i niestety aż zanadto prawdziwe! Proszę wglądnąć w stosunki łowieckie szeregów całych majątków! Jeszcze tam, gdzie we dworze mieszka jaki taki myśliwy, stosunek jest znośny, lecz gdzie nie ma myśliwego lub majątek jest w rękach innowiercy, tam dzieją się rzeczy wprost straszne, tam każda istota żyjąca bez względu na ilu nogach chodzi, jest przez cały rok wrogiem wszelkiej zwierzyny. Prawdziwie podziwiać można tę niesłychaną odporność i siłę samozachowawczego instynktu naszej zwierzyny, że takowa jeszcze w tych stosunkach nie przeszła zupełnie do królestwa Nirwany. Niech Bóg broni, żeby ustawa nasza, pozwalała strzelać kozy, tak, jak to się rzecz ma w innych krajach koronnych, choćby tydzień jeden przez rok! Na szczęście nikt o takiej zmianie ustawy na seryo nie myśli. Doprowadziłaby ona wkrótce do zastraszających rezultatów!

Władze nasze mają tu szerokie pole do działania. Z jednej strony mogą roztoczyć energiczną opiekę nad łowiectwem, broniąc je przed ludźmi złej woli, z drugiej strony tam, gdzie widzą hyperprodukcyę zwierzyny, powinny także energicznie ingerować i ograniczyć tak zwierzostan, by odpowiadał stosunkom miejscowym. To pierwsze łatwiejsze niż drugie. O ile opieka nad zwierzyną jest tylko dziełem dobrej woli i energii ludzkiej, o tyle uregulowanie zwierzostanu pewnym systemem wymaga wysoce fachowych wiadomości.

Dlatego też w większych a dobrze zagospodarowanych obszarach łowieckich powinna być pozostawioną większa swoboda w działaniu pod opieką władzy i organów wysoce fachowych.

O tem właśnie utrzymywaniu zwierzostanu sarniego w kwitnącym stanie, jednakowoż w granicach, jakie kultura i miejscowe stosunki nakreślają, słowem o klasycznie racyonalnej hodowli sarn chciałbym tu szerzej pomówić.

II.

Uregulowanie zwierzostanu, co do ilości i stosunku płci do siebie.

Co do ilości sarn w hodowanym zwierzostanie trudno podać jakąś stałą cyfrę w stosunku do jednego hektara. Ilość sarn w danym rewirze zależeć bardzo musi od miejscowych stosunków, położenia rewiru, urodzajności gleby, ilości i jakości paszy, a przedewszystkiem od środków jakie na cel hodowli właściciel rewiru przeznaczyć chce lub może. W każdym razie wobec łatwej hodowli sarn i małego ich codziennego wymagania, można łatwo na stosunkowo małej przestrzeni dość znaczną ilość sarn hodować bez uszczerbku dla rozwoju zwierzostanu i dla stosunków rolniczych.

Co do unormowania stosunku wieku i płci do siebie, to dużo dałoby się o tem pisać, gdyż zdania w tej kwestyi są bardzo różne. Mnie najbardziej trafia do przekonania zdanie znakomitego autora-myśliwego hr. Sylva Tarouca, który w regulowaniu hodowanego zwierzostanu, każe brać przykład z zwierzostanu naturalnego t. j. takiego, którym się opiekuje li matka przyroda. Rozpatrzmy się więc bliżej w takim zwierzostanie, gdzie człowiek o stan liczebny jego wcale się nie troszczy, bardzo mało w nim poluje a cała opieka ludzka nad nim polega co najwyżej na podawaniu sarnom karmy wśród ostrej zimy. Kto kilka razy w takim rewirze polował, ten łatwo do przekonania dojść musiał, że:

1. Rogaczy jest tam tyle co i kóz, jeżeli nawet nie więcej.

2. Sztuki są silne, zdrowe, rogacze mają grube i ładne rogi.

Jakimże przyczynom zawdzięczają te dwa fakty swe istnienie? Odpowiedź nie trudna:

ad 1. Kozłów rodzi się więcej, niż kóz, nadto kozły są więcej odporne na zły klimat, i brak pożywienia, gdy kozy i kózki wśród ostrej zimy lub mokrego lata łatwo giną, i ubytek naturalny wśród nich bywa, szczególnie w niepomyślnym dla nich roku, bardzo znacznym. Również łupem dzikich zwierząt i kłusowników padają częściej kozy niż kozły, ponieważ te drugie z natury są więcej przezorne i tchórzliwe, aniżeli pierwsze.

ad 2. W naturalnym zwierzostanie główny ubytek stanowią sztuki chore i źle zbudowane. Walkę z otaczającemi je trudnościami znieść mogą li tylko sztuki zdrowe i silne, z czego wynika, że tylko te będą rodzicami przyszłego zdrowego i silnego potomstwa.

Jeżeli teraz człowiek wchodzi w prawa przyrody opiekunki, musi równocześnie przejąć na siebie jej wszystkie dotychczasowe obowiązki. Dzięki pieczy myśliwego ubytek naturalny natychmiast się zmniejszy, gdy ogólny przyrost znacznie się zwiększy. Jeżeli teraz chore i chuderlawe sztuki nie mają kiedyś zająć miejsca w kadrach rozpłodowych i stać się rodzicami równie lichego potomstwa, to w takim razie, drapieżniki, zły klimat i głód muszą być zastąpione przez racyonalne i ciągłe odstrzeliwanie.

Jeżeli zgodzimy się z metodą wyżej tu wspomnianego hodowcy zwierzyny, że w zwierzostanie sarnim racyonalnie hodowanym stosunek płci do siebie powinien się równoważyć, jeżeli dalej zgodzimy się z tem, że jeden silny i zdrowy kozioł jest wstanie 6 kóz bez nadmiernego natężenia zapłodnić, to łatwo nam już przyjdzie w danym zwierzostanie stosunek, tak kozłów do kóz, jak i kozłów do siebie pod względem wieku unormować. Krótko więc powiedziawszy, na sześć kóz potrzebny nam jeden kozioł rozpłodowy, co najmniej silny szóstak jeden, lub dwa rogacze starsze przeznaczone do odstrzeliwania przed rują 1 szpiczak 1 widłak i 1 stary szóstak. Naturalnie zważać tu trzeba na roczny naturalny ubytek, który w rewirze większym będzie mniejszym, w mniejszym zaś większym, z powodu złych sąsiadów, a do tego ubytku należy rachować też wszystkie słabe kozy i koźlęta, wszystkie myłkusy i rogacze bez rogów (Kümmerer und Mönche), które bezwarunkowo i jak najprędzej odstrzelić należy.

(C. d. n.)



Korespondencye.

Z Poznańskiego, 22. marca 1905.

Obgryzanie przez jelenie drzew iglastych.

Sposób przedstawienia sprawy obgryzania przez jelenie jodeł, podany przez p. Augusta hr. Krasickiego z Liska, jest w komunikatach łowieckich naśladowania godnym. P. hr. Krasicki podaje nam swe własne spostrzeżenia i zkąd innąd czerpane wiadomości, a zarazem mimowoli zmusza każdego czytelnika, który jelenie obserwuje, do zabrania głosu. W ten sposób wyjaśnia się wiele wątpliwości łowieckich w gazetach niemieckich, a mianowicie w neudamskiej „Deutsche-Jäger-Zeitung“. Gdy który z niemieckich Nimrodów poda jakie niby nowe spostrzeżenie i zwróci się z zapytaniem do kolegów, czy też coś podobnego zauważyli, to następne numery wspomnianej gazety przepełnione są głosami myśliwych z najrozmaitszych sfer germańskiego społeczeństwa. Niech na dowód choćby tylko kwestya, czy sarny zjadają łęty kartoflane, służy. Ledwo ją w przeszłej jesieni podniesiono, a zaraz liczne pro i contra odezwały się głosy, aż stanęło wreszcie na tem, że sarny bardzo chętnie w kartoflach żerują, ale wybierają z nich tylko perz i rozmaite zielska. W r. przecież ubiegłym, gdy dla wielkiej suszy pola kartoflane były czyste, gdy koniczyny, seradele, a nawet trawy na łąkach się wypaliły, sarny z konieczności, z głodu łęty kartoflane zgryzały.

Jak w lasach p. hr. Krasickiego, tak i w rozmaitych wielkopolskich lasach, od lat 10 zagościły jelenie. Zdradziły też zaraz swą obecność obgryzaniem, czyli obłuskiwaniem tyczkowin sosnowych. (Jodeł, ani nawet świerków na większych przestrzeniach nie uprawiamy tu wcale). Zniszczyły miejscami kilka kwadratowych prętów, ale miejscami także całe morgi 15—25 letniej sośniny, dębiny ani innych drzew liściowych wcale w ten sposób nie naruszając. Długo przemyśliwaliśmy nad tem, jakby tym szkodom zapobiedz, ale trudno było odnaleść środek ochronny. Równocześnie obszernie się też w tej sprawie w niemieckich gazetach rozwodzono. Twierdzono prawie powszechnie, że owo obłuskiwanie sośniny jest tylko niczem nieusprawiedliwionem przyzwyczajeniem, może nawet takim sportem wadliwym, jak palenie i prymkowanie tytoniu u ludzi. Rzecz się wszelako ma zupełnie inaczej. Przyczyną tego niby sportu u jeleni jest niedyspozycya żołądka. Gdyby tu bowiem o zaspokojenie głodu, lub sportową zabawkę chodziło, nie tylko nie omijałyby jelenie osik i dębów, które przecież delikatniejszą i smaczniejszą mają korę, ale przed sośniną, odnośnie jedliną, rzucałyby się na nie. O głodzie, ani sporcie nie ma tu więc mowy. Przeciwnie działa tu tylko znajomość lekarska, a raczej instynkt zwierzęcy. Jak owczarze leczą owce zakładaniem im gałęzi sosnowych i zasypywaniem kasztanów, jak sarny, chore na motylicę, lub karmiące się trawami kwaśnemi, niszczą a przynajmniej osłabiają, zjadaniem czubków, całe zagajenia sosnowe, tak i jelenie szukają ulgi na żołądkowe dolegliwości w korze drzew iglastych i rzeczywiście znajdują ją tamże. Prawda, że zwykle tylko jeden z jeleni najprzód tego sposobu leczenia się chwyta, ale tylko dla tego, że on najpierw zachorował. Powoli zaczynają uczuwać dolegliwości i jego towarzysze i tak samo sobie radzą.

Że jelenie, sarny, zajączki i króliki zwykle największe wyrządzają nam szkody w miejscach, gdzie im paszę, ale zwykle suchą tylko, a więc niestosowną, zakładamy, rzeczą jest naturalną. W miejscach tych zgromadzają się licznie i przebywają chętnie, a gdy się najedzą paszy, która im nie służy i nie smakuje, sięgają po kompot, który im ma żołądek do porządku doprowadzić.

By szkodom powstającym przez obgryzanie sośniny zapobiedz, zaczynam, jelenie już w październiku, kiedy z soczystej latowej paszy na twardą i w części suchą paszę przechodzą, karmić intenzywnie, a jako pierwszą paszę podaję im kasztany. W listopadzie mięszam z kasztanami marchew, a później kartofle, ale dbam o to, by nie zmarzły. Gdy mi z czasem kasztanów zabraknie, a spasam ich corocznie paręset centnarów, przykrywam kartofle miesza-

niną z owsa i jęczmienia, lub samym owsem i zdrowem sianem z seradeli, lub koniczyny. Jelenie mają wybór i przyzwyczajają się do suchej paszy. Jeżeli w bliskości jest woda, trzeba codziennie podłużne, a nadbrzeżne, przeręble podczas mrozów otwierać, bo jelenie wiele potrzebują wody. W każdym razie jest rzeczą pewną, że kasztany dla zwierzyny nie tylko za pożywienie, ale i za lekarstwo służą. Odkąd codziennie kasztany jeleniom zasypuję, nie obłuskują mi sośniny. By tej znakomitej karmy mieć podostatkiem, obsadzamy w lesie, nad lasem i w bliskości lasów wszystkie drogi drzewkami kasztanowemi, a te i na piasku prosperują, jeśli je się dobrze zasadziło. Wielką przysługę w stołowaniu zwierzyny oddają nam także olbrzymi i zwyczajny jarmuż bydlęcy. Sieję go i rozsadzam, jak kapustę. Że jednakże zwierzyna zaraz w lecie by go zjadła, rozsadzam go na łączkach, lub haliznach wśród lasów dopiero w późnej jesieni. Prawda, że na wielkich mrozach i ten jarmuż marznie, ale zwierzyna, bardzo go lubiąc, nie dozwoli mu wielkich mrozów doczekać. W plantacyach bulw (topinamburów) zgryza u mnie tylko liście, dopóki nie zmarzło, ale kłębów z ziemi nie wygrzebuje.

Bardzo smaczną i zdrową w zimie dla czworonożnej zwierzyny pasza dobrze zasuszona, a więc niespleśniałe gałązki topolowe z liściem. Że zaś topola kanadyjska bardzo sporo rośnie, a deski z niej chętnie są używane na pudła do masła i na kisty do rozmaitych towarów, bo żadnej nie wydają woni i są lekkie, sadzenie jej bardzo polecam. Gdy ją zaś w lecie podkrzesuję i niektóre jej gałęzie już to odejmuję, już to skracam, uzyskuję wiele znakomitej dla jeleni i t. d. paszy. Topola kanadyjska nie jest tak brzydkim rozsadnikiem rozmaitych szkodliwych owadów, jak piramidalna, a sadzę ją tylko na nieużytkach wśród łąk, lub przy łąkach. Gdy gałęzie zetnę, nim liście soki tracić zaczną, opieram ją na baryerkach, z żerdzi zrobionych, a gdy zupełnie uschną, wiążę je, słomą w pęczki. Pęczki te ustawiam pojedyńczo w przewiewnej szopie. Na ten cel może obecnie i wiele spichlerzy naszych służyć, gdyż wiele zboża idzie wprost od młockarni na żelazną kolej, a więc górne piętra są czasami prawie próżne.

Rozumie się, że i z niektórych innych drzew liście na karm dla zwierzyny bardzo jest przydatne, n. p. z jesionów.

Idźmy za przykładem dbających o swe stada owczarzy, którzy o kasztany i o liście topolowe bardzo się starali. Dziś w wielu dobrze urządzonych majątkach zaprowadzono wielką ilość krów, a skasowano owce, zużywając więc liście topolowe, nie zrobimy owczarzom konkurencyi.

Tylko przed paszeniem zwierzyny łubinem stanowczo przestrzegam, zwłaszcza gdy łubin jest trochę spleśniałym, co się często zdarza. Przed 20 laty straciłem na lupinozę przeszło 50 sarn.

Gdy zwierzynę racyonalnie, stosownie do jej potrzeb i przyzwyczajeń paść będziemy, gdy grubej zwierzynie wcześnie podamy większą ilość leczących ją kasztanów, zwierzynostan się pomnoży, a obgryzanie drzew iglastych i wiele innych szkód albo zupełnie ustanie, albo się przynajmniej zmniejszy.

PP. Myśliwych usilnie upraszam o opozycyę, o zabieranie głosu. Niech się ku ogólnej korzyści łowiectwa ścierają zdania, niech się prawda wyświetla.

Stary hodowca zwierzyny,
a nie strzelec, ani nawet łowiec.

Krynica 25. lutego 1905.

Sprawozdanie Kółka myśliwskiego w Krynicy z ubitej zwierzyny za 10 lat.

Rok	Zwierzyna pożyteczna: Dzików	Rogaczy	Zajęcy	Jarząbków	Słonek	Kuropatw	Przepiórek	Chrościeli	Gęsi dzikich	Kaszyków	Gołębi dzikich	Razem	Zwierzyna szkodliwa: Lisów	Borsuków	Kun	Tchórzy	Psów	Kotów	Srok i wron	Orłów	Jastrzębi	Razem	Razem	Ilość dzierżawionych rewirów
1894	4	3	33	—	1	1	14	4	—	1	2	63	11	1	1	—	2	—	11	2	5	33	96	6
1895	—	3	51	1	—	—	6	3	—	—	1	65	19	—	—	2	1	2	8	1	12	45	110	
1896	2	8	47	2	—	6	6	2	—	2	—	75	4	1	—	1	3	1	16	1	2	29	104	
1897	—	3	61	3	2	9	2	—	—	—	3	83	8	2	1	3	11	4	9	1	5	44	127	11
1898	—	2	44	—	—	28	11	6	—	1	1	93	20	—	—	—	4	1	14	4	8	51	144	
1899	5	5	81	3	3	8	14	9	—	—	—	28	19	—	—	3	12	4	17	1	1	57	185	
1900	—	8	69	—	1	11	15	12	—	—	4	120	20	3	—	1	3	6	18	—	3	54	174	
1901	—	6	88	—	—	7	18	9	—	—	—	128	18	—	—	4	7	5	22	3	8	67	195	
1902	1	9	83	1	—	8	—	10	2	1	2	117	14	1	2	—	6	1	76	1	9	110	227	
1903	1	10	35	1	2	5	1	6	—	—	1	62	33	1	3	2	17	22	68	2	7	155	217	6
Razem	13	57	592	11	9	83	87	61	2	5	14	934	166	9	7	16	66	46	259	16	60	645	1.579	

Przesyłając sprawozdanie za lat 10. t. j. od początku założenia Kółka myśliwskiego w Krynicy, nie od rzeczy będzie podnieść stosunki łowieckie i opisać zwierzostan w okolicy naszej podkarpackiej, o której dotąd w Łowcu nie było jeszcze wzmianki.

Nim przystąpimy jednak do tego, z góry przyznać musimy słuszność uwagi hr. A. Sumińskiego, który w Nrze 4 Łowca z b. r. ziemię sądecką nazywa „pasem bezzwierzynnym“ Czyja tu wina, nie naszą rzeczą dochodzić, zaznaczyć jednak wypada, że i w tym pasie jest wielu, którzy o podniesienie zwierzostanu się starają, a w pierwszym

rzędzie hr. Stadnicki, właściciel obszaru nawojowskiego. Lecz niestety, w obec powszechnie uprawianego kłusownictwa i przeważnie odbywanych polowań z psami gończymi, starania te wydają bardzo małe, ale w gruncie rzeczy co raz to lepsze rezultaty.

Kiedy Kółko nasze w roku 1894. się zawiązało, wydzierżawiło w bliskości Krynicy 6 gmin, z których w dwóch nie było prawie ani jednego zająca. Rewiry te wyłączono na dwa lata od wszelkiego rodzaju polowań i sprowadzono 6 par zajęcy, a już w drugim roku, rewiry te trochę się zapełniły.

Jak z początku zaczęto dość racyonalnie gospodarować, tak powoli Towarzystwo nasze zaczęło po upływie kilku lat upadać, gdyż Wydział wybrano przeważnie z ludzi nie będących myśliwymi, którzy tak o porządek w Towarzystwie, jak i podniesienie zwierzostanu się nie starali. Dość wspomnieć, że przez dwa lata nie było ani jednego posiedzenia Wydziału; toteż przez czas tego bezkrólewia, rewiry na zwierzostanie dużo ucierpiały, nie było bowiem żadnego dozoru, ani zwierzyna nie miała należytej opieki. Lecz z czasem i Zarząd w Towarzystwie zmienił się, a odtąd pomału wprawdzie, ale co rok widać u nas postęp ku lepszemu.

Obecnie Kółko liczy 17. członków i dzierżawi 6 gmin, t. j. Krynicę, Słotwiny, Mochnaczkę niżnią i wyżnią, Krzyżówkę i Roztokę, w obszarze około 12.000 morgów.

Co do podniesienia zwierzostanu, to u nas dałoby się o tem bardzo dużo mówić, na razie jednak poprzestajemy na opisie miejscowości i przedstawieniu obecnego stanu zwierzyny.

Góry nasze jakkolwiek nie obfitujące w większe kompleksy lasów, stanowią jednak dość dość dobre warunki do utrzymania zwierzyny, gdyby tylko, niektórym dzierżawcom polowań nie zbywało na dobrych chęciach.

I tak, zające i sarny mają począwszy od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni dość pożywienia, po polach i w rozrzuconych nieregularnie lasach. Zimą jednak, nie mogą się odpowiednio wyżywić, gdyż paszy z pod głębokich warstw śniegu, nieraz przeszło metrowych, wydostać sobie nie są w stanie. To też złemu należałoby zapobiegać przez żywienie zwierzyny w czasie ostrej zimy, w której mnóstwo ginie prawie z głodu, osłabienia i wpada w zdradzieckie szpony drapieżców. Gdy zaś, niektóre silniejsze jednostki tę przykrą przebędą porę, to trudno myśleć, by tak wycieńczone, mogły wczesne, zdrowe i liczne wydać potomstwo.

Co do grubszej zwierzyny, to i ta u nas znalazłaby warunki bytu, gdyby tylko miała spokój i była ochraniana przed kłusownikami. Na przykład przytaczamy tu niektóre fakta: W lecie roku 1901 w lasach kameralnych, w rewirze Powroźnik ubito jelenia, który ważył 110 klg., następnie w roku 1902 w Krynicy, były przez dłuższy dwa jelenie widywane, lecz te w jesieni musiały pójść na Węgry, skąd prawdopodobnie do nas przyszły, zaś w roku 1903 w lipcu, w lasach należących do rz. kat. probostwa muszyńskiego w Wierchomli, chłopi postrzelali a później siekierami dobili łanię dwuletnią, którą c. k. leśniczy Maziarski z Muszyny im odebrał i śp. ks. Gruszce do Krynicy przysłał. Jak się później pokazało, miała jedną lotkę nisko na komorze, drugą lotką zaś złamany lewy tylny badyl wyżej kolana. Za tak karygodny czyn atoli, winowajcy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. W końcu, w roku 1904 w sierpniu, w dobrach nawojowskich, ubito podobno także jelenia.

Jak z powyższego opisu się okazuje, to gdyby te jelenie były zostawione w spokoju, zapewne byłyby sobie wyszukały bezpieczną ostoję w naszych górach i tu pomału się rozmnożyły. Jednak chęć strzału, do niebywałego u nas, a tak pożądanego gościa, pozbawiła nas jego widoku na długo, a może nawet i na zawsze.

Dzików w okolicy naszej jest dość znaczna ilość, ale te zawsze mają szczęście i stosunkowo do ich liczby, bardzo mały procent znajduje się na rozkładach naszych górskich polowań.

Lisów mamy dużo, a to dzięki bliskości granicy Węgier, gdzie lasy ciągną się milami i gdzie należycie nie są tępione, tak, że z początkiem każdej jesieni idąc na polowanie, można ich po kilka widzieć, myszkujących po ścierniach i ugorach. Toteż pole do popisu ma sędzia P. M. z Muszyny, który z nastaniem zimy, rokrocznie przy pomocy witerunku i orzeszków, wyprawia po kilkadziesiąt tych szkodników tam, skąd już nie powracają, za co grono tutejszych myśliwych jest mu bardzo wdzięczne.

Sekretarz A. K.

Uhryń, dnia 4. kwietnia 1905.

Dnia 19. stycznia polowaliśmy w Uhryniu, w 12 strzelb. Padło 108 zajęcy, 2 rogacze i 1 lis, mogłoby wypaść polowanie znacznie lepiej, lecz miłe sąsiedztwo O. O. Dominikanów, których las (Szmańkowce) bezpośrednio graniczy, słynie tu w okolicy jako knieja, w której co tygodnia urządza się wyrąb mięsa zajęczego i koźlego. Leśni mają tam obowiązek co tygodnia dostarczyć pewną ilość zwierzyny, a Ojcowie spoglądają miłem okiem na dostarczoną zwierzynę, nie wchodząc w to, ile przykrości wyrządzają sąsiadom, jak dbają o podniesienie łowiectwa w kraju — jakie zdanie można wobec tego mieć o kłusowniku, który nieraz może i dla zaspokojenia głodu, palnie sobie zajączka! *Tadeusz Potocki.*

Nasz udział w pracach przyrodniczych całego świata. Dnia 20. marca odbyło się doroczne posiedzenie administracyjne Komisyi bibliograficznej Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności. Komisya ta zbiera ze wszystkich czasopism tytuły prac, tłómaczy je na francuskie i z odpowiednimi cytatami przesyła międzynarodowej Komisyi katalogowej, mającej siedlisko w Londynie, która z współudziałem w kosztach państw lub Akademii Europejskich ogłasza je corocznie. Nasza Akademia uzyskała prawo opracowywania wszystkich prac wychodzących po polsku bez względu pod jakim wychodzą zaborem. Ze sprawozdania międzynarodowej Komisyi (z 24. maja 1904) okazało się, że z 29 państw, względnie instytucyj mających brać udział w jej pracach było czynnych 25 biur regionalnych. Komisya rozpoczęła prace w r. 1901 a nasza Akademia już w tym samym roku 22. lipca wysłała pierwszy zapas kartek z tytułami (Austrya dopiero 10. lipca 1903). Co do ilości kartek (tytułów prac) na czele stoją Niemcy (147000 kartek), potem Francya (47000), Wielka Brytania (43000), Rosya ma pokaźną liczbę 21000, Włochy 13000, Hollandya 6700, Austrya 6400 po której idzie zaraz Polska z 3492 kartkami, zajmuje zarazem dziewiąte na świecie miejsce. Wobec trudnych warunków w jakich się znajdujemy jest to zapewne bardzo zaszczytny rezultat. Przewodniczącym tej Komisyi, która obecnie została rozszerzona i będzie się zajmować historyą nauk matematyczno-przyrodniczych był prof. W. Natanson, jego sekretarzem p. T. Estreicher, którzy też zostali ponownie na rok następny wybrani.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Poszukuje się terenów myśliwskich, w dużym kompleksie, o dobrym zwierzostanie, w pobliżu stacyi kolejowej, na conajmniej dziesięcioletni okres dzierżawny. Zgłoszenia z wyczerpującym opisem rewirów, rodzaju i ilości zwierzyny, mapą i oznaczeniem wysokości czynszu należy nadesłać do Redakcyi „Łowca“ Lwów, ul. Słowackiego l. 18.

Wyżły czystej rasy Griffon (pieski po K. 50, suczki po K. 40) sprzeda z końcem marca Zarząd dóbr Ożydów.

Galicyjska Bażantarnia w dobrach **Sauka** ad Krzeszowice (koło Krakowa) **sprzedaje** żywe, zdrawe **bażanty,** prawdziwe mongolskie, krzyżowane, angielskie, królewskie, versikolory itd., najlepsze do hodowli, bo w tutejszym klimacie wyhodowane. Jaja do nasadzania po najtańszej cenie.

Żywe kuropatwy, Bażanty czeskie łowne, angielskie, obrożne królewskie. srebrne, złote, mongolskie i versicolor. Tinamous, kury jedwabiste, amerykańskie dzikie kury lęgowe i ich **100.000 jaj lęgowych** z gwarancyą 80% płodności, sprzedaje najtaniej **F. Horaček,** dostawca zwierzyny. **Martinitz** przy Starkenbach w Czechach.

Oddałbym 6-cio miesięcznego pieska za wynagrodzeniem do nauki. Zgłosić się do zarządu dóbr Hujcze poczta w miejscn.

Puchacz w drugim roku do sprzedania w cenie 50 kor. Obszar dworski Mordarka pocz. Limanowa.

Szczenięta settery angielskie do sprzedania. — Dobrzyński, Kraków, Sławkowska 12.

Wyżeł roczny, rasy niemieckiej ostrowłosy (Stichelhaar) wysokiej krwi, kasztanowaty nietresowany i niezepsuty, doskonały odważny pływak; również suka takiej samej rasy i maści w drugim polu ogromnie karna znakomita matka, jest do sprzedania M. Wojciechowski Czernichów pod Krakowem.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do nabycia psy młode anylo-czeskiej rasy, para rasy niemieckiej, które będą do oddania zupełnie gotowe w dniu 1-go września i młode psy pointery. Ładne szczenięta jamniki krase, bardzo rasowe, po dobrych rodzicac, po niskich cenach.

Leśniczy posiadający niższy egzamin państwowy i dłuższe praktyki w zawodzie leśnictwa i łowiectwa jako dobry myśliwy hodowca zwierzostanu i bażantów oraz biegły w prowadzeniu różnego rodzaju kultur leśnych może prowadzić przełożeństwo obszaru dworskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami i odpowiednią rekomedacyą poszukuje posady.

Łaskawe zgłoszenia: leśnik poste restante Gładyszów.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**